

## Na Białorusi

Byliśmy. Widzieliśmy. Podobało się. Gdzie? Na wycieczce do Białorusi . Trasa: Brześć -Wołczyn - Skoki - Pińsk - Kosów - Meryczowszczyzna - Baranowicze - Mińsk – Zaosie - Nowogródek - Wasiliszki - Grodno - Bohatyrowicze, od 15 do 19 lipca 2015 roku. Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia Oddział w Chełmie było na kolejnym wyjeździe śladami literatury polskiej i nie tylko.

Byliśmy i nawet przez chwilę poczuliśmy się milionerami. Wystarczyło wymienić „złote na ruble białoruskie. Radość trwała tylko do pierwszych zakupów. Ceny okazały się zbliżone do naszych i ruble topniały w rękach.

Jadąc z Brześcia do Wołczyna wstąpiliśmy do wsi Skoki, gdzie aktualne władze białoruskie odrestaurowały pieczołowicie dawny dworek rodziny Juliana Ursyna Niemcewicza, w którym urządzono izbę jego pamięci.

Wołczyn, to miejscowość bliska naszej wschodniej granicy, gdzie odwiedziliśmy remontowany Kościół Trójcy Przenajświętszej, w którym w 1732 r. ochrzczony był przyszły król Polski Stanisław August Poniatowski a w latach 1938-1988 spoczywały jego doczesne szczątki po przeniesieniu z Petersburga. Kościół na zewnątrz pięknie wygląda ale wewnątrz pełno drewnianych rusztowań z których odbudowywane są wewnętrzne tynki i ornamenty.

Nieco więcej czasu poświęciliśmy na zwiedzanie Miasta Brześć. Miasto stare, odnotowane już w XI wieku, które na przestrzeni wieków przechodziło z rąk do rąk – było wielokrotnie w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Prus itd Chyba najbardziej kojarzy się z Twierdzą Brzeską. Tę widzieliśmy także, chociaż monumentalny posąg żołnierza radzieckiego zbudowany w okresie ZSRR góruje nad całym obiektem prawie przesłaniając samą twierdzę i jej budowlę. Stare miasto Brześć to zwarta zabudowa kamienic z XVIII i XIX wieku gdzie poczuliśmy się jak np. w Krakowie. Najbardziej zachwycały ulice pełne zieleni i ławeczek oraz kute z żelaza latarnie o różnych ciekawych kształtach. Miasto bardzo zadbane i czyste. Na ulicy i obok ani jednego śmiecia. Masa zieleni.

Z Brześcia przez Kobryń udaliśmy się do Pińska. Kobryń, niewielkie miasteczko z pomnikiem Lenina i dworkiem gen. rosyjskiego Suworowa było naszą przystanią dla wypicia kawy i dokonania wymiany złotych na ruble białoruskie, których za 1 złotówkę kantor wypłacał 4020 rb.

Pińsk to perełka. Wokół lasy, bagna i woda a na wzgórzu miasteczko jak z obrazka. Od zabytków się roi. Budowle sakralne – oo.Jezuitów i Franciszkanów, synagoga, cerkiew, pałac Butrymowiczów i Skirmuntów – rodów niosących kulturę. Pałac Butrymowiczów od rzecznych bulwarów Piny zasłania brudnoszara czteropiętrowa budowla zbudowana w latach 60-tych ubiegłego wieku. Znak historii?

Woda to rzeki - Pina wpływająca do Prypeci i stary port rzeczny. Przed II Wojną Światową tu była słynna Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej i 84 Pułku Piechoty Strzelców Poleskich. I znów zachwyca czystość ale też i uprzejmość mieszkańców. Z ciekawością patrzą na naszą rozbieganą grupę, czasami ktoś zagadnie, choć z rzadka.

Po zwiedzeniu Pińska udaliśmy się do Meryczowszczyzny, gdzie jest dwór i muzeum Tadeusza Kościuszki. Nie jest oryginalny. Prawdziwy został spalony w 1942 roku. Obecny został wiernie zrekonstruowany na wniosek Polonii Amerykańskiej w USA w 1966 r. Tu zatrzymujemy się dłuższą chwilę na zwiedzenie i obejrzenie okolicy. Ten krajobraz z pofałdowanymi polami i jeziorkiem w dole pozostał pewnie taki jakim go widział młody Tadeusz. Z dziedzińca sprzed dworku widać odsłonięty widok na piękny i oryginalny pałac Pusłowskich, wybudowany w 1838 r., posiadający 12 wież dużych i 365 małych.

Jadąc do muzeum Tadeusza Kościuszki po drodze wstępujemy do Kościoła w Kosowie, w murach którego oglądamy oryginalną misę chrzcielną, z której 12 lutego 1746 roku chrzczony był nasz Bohater Narodowy Tadeusz Kościuszko, oraz kopię metryki jego chrztu. Tak jak w Kościele w Wołczynie tak i w tym zbieramy ofiary pieniężne z przeznaczeniem na potrzeby tej świątyni.

Z Mereczowszczyzny udajemy się do Baranowicz, gdzie zatrzymaliśmy się na dwie nocy w Domu Pielgrzyma Ojców Werbistów.

Z Baranowicz po śniadaniu udajemy się do stolicy Białorusi Mińska. Mińsk nas urzeka. Właściwie chyba nikt się nie spodziewał tak pięknego, nowoczesnego, świetnie zagospodarowanego, miasta. Zatrzymujemy się na wielkim placu. Wokół same najważniejsze budowle – w jednym gmachu (podobno najdłuższym w Europie) parlament, rząd i władza sądownicza i jeszcze inne: dwa uniwersytety, gmach Poczty Głównej.

Wszystkie w kolorze szarym – to budowle z lat 50-tych poprzedniego wieku. Przewodniczka mówi, że jest to empire stalinowski, który zachował się cudem w czasie II WŚ. I tylko jeden budynek wyglądem odbiega od reszty, jest z czerwonej cegły, renesansowy, ze strzelistymi wieżami. To słynna Archikatedra Mińska wpisana na listę dziedzictwa narodowego, czyli katolicki kościół pod wezwaniem Matki Bożej. Wchodzimy, żeby zachwycić się jej wystrojem i chwilę przystanąć przy 6. kopii Całunu Turyńskiego. Jeszcze objazd po mieście. Jest rozległe z szerokimi ulicami, pełne zieleni i terenów rekreacyjnych. Wracając z Mińska na nocleg do Baranowicz po drodze wstępujemy do Nieświeża. Nieśwież to głównie Zamek Radziwiłłów i Kościół gdzie w kryptach znajdują się trumny zmarłych z tego rodu. Zamek - budowla imponująca. Ale też ród był przecież potężny, bardzo znaczący w historii Polski. Zamek, po 15 latach odbudowy, został oddany zwiedzającym. A warto go zobaczyć bo jest jednym z najwspanialszych zabytków, w dodatku wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zwiedzamy więc, ze słuchawkami, ponieważ nie ma akurat przewodnika. Na szczęście głos w słuchawce mówi po polsku. Najpierw duża dawka historii rodu Radziwiłłów a potem odniesienia do tego co znajduje się w komnatach. Trzeba bardzo uważać żeby nie pomylić numerów sal. Ale i tak jest co oglądać, od oręża po urządzenia teatralne.

Do Zaosia trzeba zajrzeć koniecznie. Już na nas czeka dworek Mickiewiczów razem z gospodarskim obejściem. I przewodnik – mistrz mówionego słowa, a lepiej powiedzieć, że to co nam serwuje to teatr jednego aktora. Ożywia postaci, wpisuje je w historię, prawie widzimy młodego Adasia jak wczesnym rankiem wraca od swojej Maryli. Przed dworkiem dwoje ludzi ustawia paradny namiot wielce ozdobny. Dziś ma tu być ślub młodej pary. Taka teraz tradycja.

Nad Świteż wpadamy dosłownie na chwilę. Na przedobiednią kawę i chwilę popatrzenia na jezioro. Podobne do naszego Białego. Tego sprzed 30 lat. Mickiewiczowskich zjaw nie widać.

Na Nowogródek tak mało czasu. Tu w kościele jest chrzcielnica gdzie był chrzczony był nasz Wieszc Adam. A tam dworek gdzie naprawdę już nie ma czasu na wejście więc najbardziej ciekawi wpadają tam na chwilę, żeby choć przelotnie spojrzeć na te portrety, sprzęty, lustra, dyplomy wieszczą.

A w autokarze pytanie – jakiej narodowości był Mickiewicz, Przyznają się do niego Litwini i Białorusini i, oczywiście Polacy. Więc my, wycieczkowicze zgodnym chórem, że oczywiście – Polakiem. No bo jak?

Grodno wita nas późnym popołudniem Dworek Orzeszkowej nieczynny więc oddajemy pisarce hołd na cmentarzu, przy jej grobie. Upał daje się we znaki, więc czas na odpoczynek. Mieszkamy w Domu Pielgrzyma oo. .... To przedostatni dzień, czas wydać te wymienione setki tysięcy złotych.

Przedostatni dzień także poświęcamy Białoruskiej prowincji. Wasiliszki i stareńki domek z wielkim pobielanym piecem, takim co to można na nim spać. A w paradnej izbie fortepian. Tak to rodzinny dom Czesława Wydrzyckiego, czyli Niemena. Toczy się opowieść o artyście i jego życiu a wszystko przy wtórze muzyki Artysty. Przewodniczka Pani Basia, która jest także śpiewającą artystką bierze parę fortepianowych akordów i od razu robi się rzewniej. A tu czas goni. Jeszcze mamy odwiedzić grób Jana i Cecylii, tak tych, których opisała Orzeszkowa w „Nad Niemnem”. Po drodze dowiadujemy się, że grobem opiekują się nie tylko Bohatyrewicze ale także artyści ze Związku Plastyków w Grodnie. Zahaczamy też o Grób (bardziej Kopiec) Powstańców z Powstania Styczniowego, w lasku nad samym Niemnem..

A po drodze do Polski rejs statkiem po Kanale Augustowskim. Tak, tak, to ten sam co u nas, tylko przedzielony granicą.

Na granicy każą nam przejść po macie odkażającej. To wymóg dla przechodzących na stronę Unii.

W Polsce czeka nas niespodzianka od Biura Podróży. Będziemy jeść obiad w Bohunikach a następnie zwiedzić Meczet. Też warto było.

Aleksandra Borowiec